

„ŚLADAMI ZAPOMNIANYCH HISTORII, ŚCIEŻKAMI WIELU KULTUR”

Wyprawa „za miedzę”

W piątek, 29 czerwca, wyjechaliśmy na wycieczkę krajoznawczą. Chciałabym krótko przedstawić przebieg naszej wycieczki. Około godziny 9:00 spotkaliśmy się na zbiorce obok budynku Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Spiczynie. Nasze panie opiekunki sprawdziły listę i uprzejmie zapytały o nasze samopoczucie. Mamy najmłodszych dzieci pojechały wraz z nami.

Naszym pierwszym „przystankiem” była piekarnia w Ludwinie. Byliśmy zaskoczeni, kiedy jedna z naszych opiekunek wyszła z autobusu, by po chwili wrócić z trzema dużymi bochenkami chleba.

Następnie odwiedziliśmy cerkiew prawosławną w Dratowie. Podziwialiśmy pięknie ozdobiony ikonostas i tzw. carskie wrota oraz dowiedzieliśmy się wiele

o religii naszych sąsiadów ze wschodu. Ku naszemu zdziwieniu za cerkwią znajdował się cmentarz, na którym zostali pochowani żołnierze, uczestnicy I wojny światowej. Niestety, teraz mało kto pamięta o tym miejscu. Mamy nadzieję, że po lekturze tego tekstu ktoś się nim zainteresuje i zaopiekuje. W odległości około 200m. od cerkwi znajdował się pomnik wzniesiony 11 listopada 1928 roku, z okazji 10-lecia odzyskania niepodległości. Po tej wyczerpującej lekcji historii ruszyliśmy nad jezioro, gdzie właśnie odbywały się zawody wędkarskie. Jezioro w Dratowie jest jeziorem tylko i wyłącznie przeznaczonym na połów ryb, a więc nie mogliśmy się w nim wykapać, ale za to panie pozwoliły nam spróbować ludwińskiego chleba z miodem. Później dotarliśmy do Puchaczowa. Zwiedziliśmy tam Kościół Wniebowzięcia NMP i poznaliśmy legendę dotyczącą tej świątyni oraz znajdujących się pod nią podziemi. Zmęczeni, ale spragnieni wiedzy i przygód ruszyliśmy w dalszą drogę. Dojechaliśmy do Starej Wsi. Dowiedzieliśmy się tam wielu ciekawych rzeczy

o kulturze ludowej naszego kraju. Mieliśmy okazję spróbować mleka i twarożku koziego. Każdemu, kto spróbował bardzo smakowało, a kto nie spróbował, to później bardzo żałował.



W następnej kolejności zwiedziliśmy Podzamcze w Łęcznej i ruszyliśmy do miasta. Tam zobaczyliśmy starą żydowską synagogę. poszliśmy na pyszne lody, a następnie wróciliśmy do domu. Byliśmy zachwyceni i... bardzo zmęczeni po spędzeniu kilku godzin w upale.

Na zakończenie tego dnia

Wiktoria Wójcik

Zapomniane miejsca

W piątek, 29 czerwca na wycieczce krajoznawczej odwiedziliśmy Dratów.

W naszych planach była „wizyta” w cerkwi prawosławnej pod wezwaniem świętego Mikołaja. Należy ona do dekanatu Lublin diecezji lubelsko-chełmskiej Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Parafia prawosławna w Dratowie powstała w XVI w.

Zanim weszliśmy do środka zauważyliśmy duży, prawosławny, drewniany krzyż. Rozpoznaliśmy go po tym, że ma dwie poziome belki i jedną ukośną. Pani przewodnik wyjaśniła nam jego wygląd. Pierwsza belka służy za miejsce, gdzie Piłat powiesił tabliczkę głoszącą: „Jezus Nazarejczyk Król Żydowski”, na drugiej przybito ręce Jezusa, zaś na trzeciej Jego nogi. Inaczej niż w katolicyzmie, w prawosławiu nogi są przybite oddzielnie - jedna wyżej, druga niżej. Jeden z końców ostatniej belki wskazuje na niebo, gdzie trafił dobry łotr, drugi na piekło - miejsce innego łotra, ukrzyżowanego wraz z Jezusem, który nie wyraził skruchy.

Po wejściu do cerkwi naszym oczom ukazał się wspaniały zdobiony ikonostas

i carskie wrota. Wszystkie ikony znajdujące się tu są kopiami, gdyż świątynia była wielokrotnie okradana. W dolnym rzędzie znajdują się: po lewej- ikona Matki Bożej,

a po prawej - Chrystusa Nauczającego, w górnym - postaci Ewangelistów

oraz Świętych Piotra i Pawła, jak również scena Ostatniej Wieczerzy. Nad carskimi wrotami powieszono niewielką ikonę Matki Bożej. Za ikonostasem znajduje się ołtarz; tam nie mają wstępu zwykli ludzie, ale dzięki uprzejmości naszej pani przewodniczki mogliśmy tam zajrzeć. Po dwóch stronach ołtarza głównego znajdują się dwa ołtarze boczne, wykorzystywane w nabożeństwach w intencji żyjących i zmarłych członków

rodzin.

W cerkwi nie ma

organów, ponieważ tam „muzykę” tworzy głos ludzki.

Na środku jest ustawiony stojak, na którym można zapalać świece za zmarłych,

a także za żyjących wśród nas, aby dobrze im się wiodło. Do świątyni kobiety mogą wchodzić mając zakryte ramiona, bo nie można „odkrywać” zbyt dużo ciała,

aby ludzie przebywający w cerkwi skupiali się na modlitwie, a nie na drugim człowieku.



Ku naszemu zdziwieniu dowiedzieliśmy się, że w tej cerkwi i czasie I wojny światowej ulokowano szpital wojskowy. Zmarłych chowano za świątynią. Pozostałością tych wydarzeń jest cmentarz wojenny, położony przy samej cerkwi od strony wschodniej.

Wiktoria Wójcik

Jakie sekrety skrywa kościół w Puchaczowie?

Z każdym miejscem są związane jakieś historie. Jedne są bardzo nudne, a inne przykuwają uwagę. Jak jest z tym oto kościołem?

Kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny to leżący w gminie Puchaczów kościół rzymskokatolicki. Wybudowano go w latach 1778 – 1800, w stylu barokowym.

Wygląd budowli z

zewnątrz jak i wewnątrz zapiera dech w piersiach.

Jest urządzony w jasnych kolorach: dominuje tam błękit i biel, co dodaje lekkości, a nawet niebiańskości temu miejscu. Jednak nie to, co na zewnątrz jest najciekawsze. Cały sekret skrywany jest pod budynkiem. Po jednej stronie kościoła znajduje się tajne przejście.... Gdzie ono prowadzi?



Miejscowi mówią, że z tym przejściem związana jest pewna legenda....
Otóż potajemnie, podziemne krypty, miały służyć do ochrony mieszkańców. Podczas przemarszu wojsk przez Puchaczów ludność miała gromadzić się przed świątynią i, w razie konieczności, uciec przez podziemia. Droga przez podziemne korytarze miała prowadzić do bardzo odległego, ukrytego w gęszczu, dworku. Niedawno krypty pod puchaczowskim kościołem odwiedzili archeolodzy.

Ku rozczarowaniu turystów i mieszkańców ta historia zakończyła się zawodem. Archeolodzy nie znaleźli ani tajnego przejścia ani niczego innego w tym stylu.

Jednak proboszcz jak i mieszkańcy wciąż wierzą w opowieści przodków.

Sądzą, że o wszystkim decydują małe cegiełki. Otóż cegiełki, ułożone bardzo symetrycznie, wyglądają bardzo podejrzanie. Może wystarczy je dosunąć

lub chociażby dotknąć, by przejście się otworzyło? Miejscowi próbują przekonać do tego innych.... Może mają rację wierząc w to?

Czy Kościół Wniebowzięcia

Najświętszej Maryi Panny w Puchaczowie

ma związek z jakimś tajemniczym dworkiem? A może to miejsce skrywa coś jeszcze?

Aleksandra Perec

Niezwykły drewniany dom

W miejscowości Stara Wieś znajduje się Dom Tradycji Ludowej.

Prowadzi go pani Joanna Grzesiak, która potrafi wykonać różne piękne ozdoby, np. filcowe poduszki w kształcie zwierząt, malowidła na drewnie czy anioły i uczy tego odwiedzających ją gości.

W drewnianym domu pani Joanny można znaleźć rzeczy, których używało się w dawnych czasach na wsi. Mogliśmy zobaczyć maselnicę, stary magiel, a nawet sprawdzić, jak kiedyś wyglądało pranie w balii z wykorzystaniem tary i mydła oraz ważenie towarów na wadze szalkowej.

Pani Joanna barwnie opowiadała o życiu mieszkańców wsi, codziennych obowiązkach, obyczajach i świętowaniu. Poczęstowała nas też kozim mlekiem, twarogiem i świeżo upieczonym swojskim chlebem, który smakował wszystkim wyjątkowo...

Na długo zapamiętamy kolorowe kwiaty w tym domu, wiszącą na jednej z belek ludową ozdobę – pająka) i małe ale bardzo atrakcyjne podwórko, na którym tyle się działo!

Za niewielkim ogrodzeniem dokazywały karmione przez nas kozy. Pies przy budzie z wyrozumiałością znosił naszą obecność gdy hałasująca kolejka ustawiała się do prania i ważenia grochu, a zaciekawieni turyści zaglądali we wszystkie zakamarki ogrodu. Wypatrzyliśmy tam nie tylko starodawne malwy i lawendę, ale także wesoło pomalowane ule, piec do wypieku chleba i drugą drewnianą chatkę, która służy gospodyni jako pracownia plastyczna.



Na zakończenie warto dodać, że Stara Wieś znajduje się tuż koło Łęcznej. Wystarczy od skrzyżowania przy parku skręcić w lewo i przejść kilkaset metrów, aby przez chwilę znaleźć się w innym świecie...

Dom Tradycji Ludowej naprawdę trzeba odwiedzić. Zwłaszcza gdy ma się 10-11 lat...

Natalia Ziemiachód

Żydzi czyli niereformowalna społeczność Łęcznej.

Społeczność żydowska miała duży wpływ na dawne miasta polskie, na przykład na Łęczną.

sformułowania „niereformowalna”, gdyż Żydzi

nie asymilowali się z mieszkańcami krajów, w których osiadali. Lecz czy bez nich miasta z długą przeszłością by powstały? Myślę, że losy miast, w których istniały wspólnoty żydowskie są znacznie ciekawsze i bogatsze. Żydzi wnosili tu swoje wartości kulturowe, intelektualne, a także... ekonomiczne. Nie bez powodu do dziś funkcjonuje powiedzenie: „u Żyda kupowało się najtaniej”.

Żydzi w Łęcznej?

może kojarzyć się z tak pięknym budynkiem jak synagoga w Łęcznej?

może być piękny budynek Łęczyńskiej synagogi.

W tytule celowo użyłem

Ale co dokładnie pozostawili po sobie

Zostawili większą część swojej historii, bo ile wspaniałych przygód

Świadectwem takich historii



Takie opowieści są zapisane w murach domów starej dzielnicy w Łęcznej,

gdzie mieszkali żydowskie rodziny, gdzie działały liczne sklepiki,
a ich właściciele targowali się z kupującymi i... niejednokrotnie stawiali na swoim. Warto pomyśleć ile mogłyby
nam powiedzieć stare żydowskie kamienice
w Łęcznej. Niestety, większość tych opowieści zostanie na zawsze w murach
tych budynków.

Barwną codzienność

Żydowskiej dzielnicy w Łęcznej kończy II wojna światowa i masowa eksterminacja Żydów. Są prześladowani,
mordowani, masowo wywożeni do obozów zagłady. Holokaust przetrwali tylko nieliczni – w odróżnieniu od domów,
które niegdyś zajmowali.

Kres społeczności żydowskiej w

Łęcznej to czasy powojenne.

Pod koniec lat 60. XX w. polityka ówczesnych władz PRL (m.in. propagowane hasło „Polska dla Polaków”) zmusiła
polskich Żydów ocalałych z okupacji do emigracji.

Do takich przeżyć żydowskich wygnańców odwołuje się bard J. Kaczmarek
w piosence „Opowieść pewnego emigranta”.

Choć nie ma już w Łęcznej

żydowskich mieszkańców,

to zachowały się opowieści o nich. Drzemą w murach domów, czekając na swoich odkrywców.

Jakub Jóźwiak

Smaczna tajemnica sukcesu

Wyprawa na Pojezierze Łęczyńsko-Włodawskie nieodmiennie kojarzy mi się
z obowiązkowym przystankiem w Ludwinie. To mała, ale jakże smaczna miejscowość. W tutaj sklepie zawsze
pachnie chlebem. Nie bez powodu,
bo to chyba najchętniej kupowana pamiątka z tych okolic.

Chleb nazywa się „ludwiński” i od blisko 10 lat reprezentuje Lubelszczyznę
na „Liście Produktów Tradycyjnych”, ze specjalnym certyfikatem
Ministerstwa Rolnictwa. Ten najlepszy jest pieczony prawie w całości z mąki żytniej. Wykorzystywane składniki:
drożdże, mąka, sól i woda oraz receptura
nie zmieniły się od lat. To dlatego smak chleba przypomina mi kanapki z dzieciństwa, robione przez babcię. Taki chleb
– miękki i sprężysty – był najsmaczniejszy tylko
z masłem. Oczywiście, najchętniej jadłam jeszcze ciepły, przyniesiony ze sklepu. Choć babcia mówiła, że to niezdrowe,
to zawsze uwodził mnie zapach takiego chleba
i nie mogłam mu się oprzeć zjadając świeże pajdki.

Po latach doceniam nie tylko smak ludwińskiego chleba, ale także jego trwałość. Nawet po kilku dniach jest pyszny i
nie kruszy się podczas krojenia.

„Chleb jak chleb. Co w nim może być niezwykłego?” – mógłby powiedzieć ktoś,
kto jest przyzwyczajony do pieczywa kupowanego w hipermarketach. Na szczęście,
w wielu miejscach na Pojezierzu można nie tylko posmakować prawdziwego, domowego chleba, ale także zobaczyć,
jak się go niegdyś piekło.

Z Ludwina blisko do Starej Wsi, w której działa Dom Tradycji Ludowej.

Na podwórku stoi piec chlebowy, w którym można samodzielnie zrobić pieczywo.

To zadanie trudne, ale satysfakcja z wykonania własnego pieczywa jest ogromna. Tak piękny chleb jeszcze
kilkadziesiąt lat temu gospodynie w Ludwinie, Puchaczowie i Łęcznej. W każdym domu były piece i drewniane dzieże,
w których wyrabiano się ciasto oraz... kąpało dzieci, bo dzieża kształtem przypomina małą wanienkę.

Tradycję wypieku chleba wykorzystała Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Ludwinie, w swojej piekarni. Stare dzieże zastąpiono nowoczesnym sprzętem, kosze do wypieku chleba zamieniono z czasem na brytfanki, ale to co, najsmaczniejsze czyli ich zawartość do dziś pozostaje bez zmian.

Smak chleba z Ludwina doceniają mieszkańcy, turyści a nawet...

piekarze.

Na wielu branżowych konkursach ogólnopolskich zdobywa zasłużone nagrody.

Podczas wyprawy w ramach projektu „Tropiciele i Odkrywczy” utwierdziłam się w przekonaniu o słuszności wszystkich przyznanych chlebowi nagród.



A jurorzy... niechaj żałują, że nie degustowali chleba w naszym towarzystwie, na grobli jeziora w Drelowie i ze słodkim dodatkiem domowego miodku!

1. Januszek-Surdacka